

Przez 69 lat załoga Halifaxa była bezimienna

29 sierpnia, dzień po święcie lotnictwa polskiego, w Krzywej – Baniicy, w gminie Sękowa odbyły się uroczystości upamiętniające 70. rocznicę zestrzelenia polskich załóg bombowców Liberatora i Halifaxa w sierpniu 1944 roku, które niosły pomoc walczącej Warszawie. Śmierć poniosło wówczas 14 polskich lotników.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele prezydenta RP, Ministerstwa Obrony Narodowej, Wojska Polskiego, Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej, Ambasady Wielkiej Brytanii, harcerze, leśnicy, księża, kombatancki, przedstawiciele grup rekonstrukcji historycznej, władze Małopolski, lokalnych samorządów, mieszkańcy gminy Sękowa i powiatu gorlickiego, a przede wszystkim rodziny poległych lotników.

Przedstawiciel prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Waldemar Strzałkowski oraz Krzysztof Sikora, radca generalny, koordynator w Ministerstwie Obrony Narodowej wręczyli rodzinom nominacje na wyższe stopnie wojskowe dla poległych lotników. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski mianował pośmiertnie na pierwszy stopień oficerski – podporucznika: plut. Bernarda Wichrowskiego, plut. Jana Florkowskiego, kpr. Józefa Dudziaka, sierż. Brunona Malejkę, plut. Jana Mareckiego, sierż. Wilhelma Balcarka, sierż. Jana Ozgę, sierż. Józefa Skorczyka, plut. pil. Izydora Konderaka. Minister Obrony Narodowej awansował pośmiertnie do stopnia majora: kpt. pil. Zygmunta Plutę, kpt. nawig. Franciszka Omylaka, do stopnia

kapitana: por. Tadeusza Jenckę, do stopnia porucznika: ppor. pil. Kazimierza Widackiego, ppor. Konstantego Dunina-Horkawicza oraz ppor. Tadeusza Mroczkę.

Zanim doszło do tej uroczystości, minęło wiele lat pracy i zaangażowania miejscowego pasjonata, Aleksandra Gucwy, emerytowanego nauczyciela. Dzięki niemu historia polskich lotników, niosących pomoc powstańczej Warszawie, zestrzelonych nad ziemią gorlicką, została wreszcie odkryta do końca, a bohaterscy lotnicy, do niedawna bezimienni, odzyskali swoje imiona i zostali godnie upamiętnieni.

Poniżej rozmowa z Aleksandrem Gucwą

Przez całe życie zawodowe był pan nauczycielem wychowania fizycznego. Jak to się stało, że zaczął pan zajmować się historią?

– Zdopingowały mnie tradycje rodzinne. Miałem czterech wujków, to byli bracia mojej mamy, którzy służyli w I Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Trzech z nich zginęło w czasie wojny. Jeden zginął w obronie Lwowa, drugi w obronie Modlina i jest pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Trzeci wujek wrócił z kampanii wrześniowej, wstąpił do Armii Krajowej, został aresztowany przez gestapo i zginął w Auschwitz. Czwarty przeżył wojnę, też był w Armii Krajowej na terenie powiatu gorlickiego, w oddziale „Kmicica”, dożył sędziwego wieku. Był między innymi przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej, ale gdy władza się dowiedziała, że był w AK



Aleksander Gucwa



– musiał odejść. Do końca życia zajmował się kroniką Bobowej.

A jak to się stało, że poświęcił się pan odkrywaniu prawdy o polskich lotnikach, którzy zginęli niosąc pomoc powstańczej Warszawie?

– Zaczęło się to w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Kiedy przejeżdżałem obok skromnego pomniczka w Krzywej, widziałem, że tą tragiczną historią polskiego lotnictwa nikt się nie zajmuje. Ten pomnik był wybudowany przez opiekuna miejsc pamięci narodo-

wej Ludwika Duszę z Gorlic. Był on wiceprzewodniczącym Rady Powiatowej w Gorlicach i zajmował się historią. Zbudował pomnik w 1969 roku. W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych interesowałem się historią polskich załóg lotniczych, które tu zginęły. Ale wtedy brak było dostępu do źródeł archiwalnych, w szczególności do Instytutu Sikorskiego w Londynie. Zbierałem informacje od świadków, w dużej mierze pomogła mi kierowniczka szkoły w Krzywej, Maria Janik, od której uzyskałem wiele cennych wiadomości. Później, po 1990 roku, kiedy archiwa zostały otwarte, szczególnie po r. 1994, kiedy odnaleziono tabliczkę znamionową tego samolotu w Krzywej – Banicy, zająłem się tym tematem w szerszym stopniu. W 2009 r. była na miejscu katastrofy grupa eksploracyjna doktora Wielgusa z Politechniki Krakowskiej. Znalezione części samolotu przekazano do ekspertyzy do Londynu i tam stwierdzono, że w Krzywej – Banicy został zestrzelony samolot Halifax z polską załogą na pokładzie – kapitana Omylaka i pilota Kazimierza Widackiego.

Przez długie lata mylono dwie katastrofy – Liberatora, który został strącony 17 sierpnia 1944 roku w Ol-

szynach z Halifaxem, który 29 sierpnia spadł w Krzywej. Na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie szczątki lotników zostały pochowane jako szczątki jednej załogi.

– Tak, w Olszynie 17 sierpnia 1944 roku został strącony samolot, który również leciał z pomocą dla powstania warszawskiego i po dokonaniu zrzutu wracał już do bazy w Brindisi, w południowych Włoszech. To był Liberator z polską załogą. Według świadków, mieszkańców Olszyny, zginęła cała załoga. Była też taka wersja, że w Olszynie odpadło skrzydło i ten samolot jeszcze 40 kilometrów leciał i spadł w Krzywej – Banicy. W Olszynie pochowano pięciu z siedmiu lotników, myśląc, że dwóch – pilot i mechanik pokładowy – spadli w Krzywej – Banicy. W 1980 roku była ekshumacja na cmentarzu w Krzywej. Organizatorzy, a zwłaszcza Józef Zubrzycki z krakowskiego Klubu Seniorów Lotnictwa, byli przekonani, że są to szczątki lotników z Liberatora, poległych w Olszynie. Później, kiedy brytyjscy eksperci zidentyfikowali części dwóch samolotów, stało się jasne, że to były dwie odrębne katastrofy i dwie załogi. Wówczas zająłem się tą historią bardzo intensywnie. W 2009 roku wybudowałem pomnik lotnikom z Halifaxa w Krzywej – Banicy. Używam tych dwóch nazw, bo nazwa Banica funkcjonowała do 1947 roku. Po wysiedleniu Łemków, dzisiaj jest to przysiółek wsi Krzywa. W 65. rocznicę katastrofy pomnik został poświęcony z udziałem wszystkich rodzin załogi Halifaxa. Moją ambicją było, żeby odszukać również rodziny załogi Liberatora z Olszyny. Do 2010 roku odszukałem pięć rodzin, w tym roku, na wiosnę, znalazłem szóstą rodzinę, a dwa miesiące temu siódmą. Mam więc już kontakt ze wszystkimi rodzinami lotników z obu samolotów. Większość żyje na terenie Polski, ale też w Anglii, Australii i Stanach Zjednoczonych.

Tę historię uwiecznił pan w książce...

– Ponieważ miałem bardzo dużo materiałów z Instytutu Sikorskiego w Londynie, z Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie oraz zdjęcia



od rodzin lotników – napisałem książkę pod tytułem „Odwaga i nadzieja”, która została wydana w 2011 roku. Książka rozeszła się bardzo szybko, w zeszłym roku było wznowienie, uzupełnione, bo przez dwa lata zebrałem dużo nowego materiału dokumentalnego.

Trzeba też było uporządkować sprawę grobów lotników.

– Przez 69 lat załoga Halifaxa była bezimienna, nie mieli nagrobków ze swoimi nazwiskami. Dopiero staraniem moim i Bolesława Ludwiczaka, który jest odpowiedzialny za groby Wspólnoty Brytyjskiej, 16 października 2013 postawiliśmy nowe stele z ich nazwiskami w kwaterze brytyjskiej na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Teraz po jednej stronie są nagrobki lotników z Liberatora, z drugiej Halifaxa, a w środku kamień z godłem i napisem po polsku i angielsku: „Tu spoczywają szczątki dwóch polskich załóg, które oddały życie za honor Ojczyzny”.

Zebrał pan również wiele fragmentów samolotów. W jaki sposób?

– Zarówno w Olszynie, jak i w Krzywej – Banicy przebywały grupy eksploracyjne. To, co znaleziono, zostało przekazane do Muzeum Lotnictwa Polskiego do Krakowa. Kiedy wszystkie badania się zakończyły, dla Muzeum te poskręcane i nadpalone kawałki metalu nie miały większej wartości i skończy-

łyby w najlepszym wypadku gdzieś w magazynach. Pomyślałem więc, że powinny wrócić do naszej gminy Sękowa i w przyszłości urządzimy tu takie małe muzeum. Mamy ponad 20 skrzyń tych części, mamy miejsce, czekamy na wsparcie finansowe.

Części samolotów były znajdowane nie tylko przez ekspedycje naukowe. Mieszkańcy okolicy znajdowali jakieś szczątki?

– Tak. Ja w latach osiemdziesiątych byłem na konferencji nauczycielskiej w Krzywej i widziałem za szkołą stertę części samolotowych. Wtedy były w szkołach takie akcje zbierania makulatury, butelek i złomu. I za szkołą leżała naprawdę bardzo duża sterta tych części. I pewnie trafiły na złom, a szkoła otrzymała parę złotych. Do tej pory na tym terenie można znaleźć kawałki samolotu. Mieszkańcy okolicy mówili mi, że silniki zabrali mieszkańcy Głady-szowa. Czy na złom? Niekoniecznie. Po wojnie w gospodarstwie każda śrubka się przydawała. Robili różne rzeczy, słyszałem, że nawet łyżki robili z części aluminiowych.

W 2004 roku dwóch historyków warszawskich przez przypadek odnalazło w Banicy tabliczkę znamionową z napisem Halifax. Wtedy profesor Olejko wraz z bratem zaczął pierwsze penetracje w terenie, później inny historyk, Tomasz Sikorski, znalazł bardzo dużo



rzeczy z tego samolotu i tak to się zaczęło. Rezultaty badań ukazywały się w prasie lotniczej, telewizja rzeszowska nakręciła film na ten temat.

W uroczystościach w Olszynie i Krzywej uczestniczył między innymi Chris Mackay, syn Brunona Malejki, drugiego pilota Liberatora. To chyba jedyny z rodzin lotników, który nie mówi po polsku...

– Chris znalazł mnie przez stronę internetową, kiedy organizowałem uroczystości w 65. rocznicę katastrofy, dokładnie na tydzień przed uroczystościami przysłał mejla, zaprosiłem go, przyjechał, przywiózł piękny album ze

zdjęciami ojca z okresu pobytu w Anglii. Chris przyszedł na świat 40 dni po śmierci ojca. Matka pracowała w obsłudze naziemnej RAF-u, bodajże w kuchni. Nie miała warunków do wychowania dziecka i oddała go do adopcji. Chris został adoptowany przez rodzinę angielską. Jego matka, Wera, szukała go później i odnalazła dopiero w 2002 roku. Okazało się, że mieszkali w jednym miasteczku na terenie Walii, pewnie mijali się na ulicy. Potem spotykali się bardzo często aż do jej śmierci dwa lata temu.

To niezwykła historia...

– Poznałem takich niezwykłych historii związanych z tymi katastrofami i polskimi lotnikami wiele. Jeden z tych lotników, sierżant strzelec pokładowy Józef Skorczyk, stacjonował na lotnisku Rękawy pod Rzeszowem. Na początku wojny, 5 września 1939 roku otrzymał rozkaz lotu w kierunku Rabki, gdzie zbombardowali kolumnę niemiecką. Le-

– Przez 69 lat załoga Halifaxa była bezimienna. Dopiero staraniem moim i Boleśława Ludwiczaka, który jest odpowiedzialny za groby Wspólnoty Brytyjskiej, 16 X 2013 postawiliśmy nowe stele z ich nazwiskami.

ALEKSANDER GUCWA

ciał w trzyosobowym samolocie Karaś. Kiedy wracali do bazy, nad Grybowem silnik zaczął się dusić i w końcu zgasł. Wszyscy trzech lotnicy wyskoczyli na spadochronach i wylądowali w miejscowości Bruśnik koło Bobowej. Miejscowa ludność otoczyła ich z widłami i siekierami, bo myśleli, że to Niemcy, ale kiedy się wylegitymowali – pomogła im dostać się do Tarnowa, a stamtąd dotarli już do swojej bazy. Pięć lat później Józef Skorczyk zginął w tej samej okolicy, w zestrzelonym samolocie Halifax. Widać to miejsce było mu pisane.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JAN GABRUKIEWICZ